

Porozmawiajmy o zdrowych piersiach

data aktualizacji: 2019.10.24 autor: Anna Wójcik-Brzezińska



Skierniewickie Amazonki, od lewej: Maria Pawluczyk, Stanisława Starzec, Danuta Żakieta, Anna Woźniak, Danuta Krzewińska, Elżbieta Stopińska (fot. Sławomir Burzyński)

Zachęcają do samobadania, pomocą w edukacji są fantomy. Choć trudno w to uwierzyć, nieraz skierniewickie Amazonki spotykają się z reakcją oburzenia. - „Teeego” do ręki nie wezmę! - odpowiadają kobiety. Jak to możliwe, że otwarcie mówimy o implantach poprawiających kształt biustu, a wciąż z zażenowaniem i niechętnie rozmawiamy o chorobach piersi?

- Trzy tygodnie zajęło mi nauczenie się normalnego przechodzenia koła lustra, trzy miesiące stanięcie przed nim, spojrzenie na siebie. Na Amazonkę - opowiada Stanisława Starzec.

Od operacji nie minęło dość czasu, by mówić głośno. Krótki „staż” się wyszeptuje. Jakby nie chciała zapeszyć, jakby bała się, że „TO” co śpi, obudzi zbyt pewnym głosem, stanowczym pożegnaniem.

Staż 19 czy 20 lat po operacji pozwala Annie Woźniak mówić: „MÓJ RACZEK”.

Oburzam się na pieszczotę słowa. Ona się śmieje. Nie tłumaczy.

Choroba i doświadczenie, które przyniosła do końca życia będzie częścią każdej z nich.

W moim świecie nie ma problemu z otwartym mówieniem o raku. Nie jest problemem mówienie, że pierś została mi zrekonstruowana – mówi Danuta Krzemińska.

Wiele z nich, choć okaleczonych chorobą, „jeszcze do rekonstrukcji nie dojrzała”.

- Ja jestem w trakcie tego procesu, ale mam przypadek w rodzinie, że kobieta na ten temat w ogóle nie rozmawia. Ona jest chora, nie dopuszcza do siebie niczego z zewnątrz. Nie jest gotowa na zmianę – słyszę. – Operacja rekonstrukcji? To nie jest łatwe. Każda z nas musiała być na to gotowa.

Wciąż boimy się – co jeśli poruszę i rak się obudzi?! Lepiej trzymać problem w cieniu, głęboko ukryty... To okrutnie naiwne, ale nie można oceniać.

Maria Pawluczyk przyznaje, że wiele Amazonek jest nadmiernie wrażliwych, choroba przeczuła je na to, co dzieje się z ich organizmami. – Nie chcę przesadzać, ale proszę mi wierzyć, każdy dziwny ból powoduje u nas lęk. Strach, że rak się budzi. Wiem, że nie brzmi to racjonalnie, ale lęk przed rakiem nie jest racjonalny. Obawa, że się z nim przegra jest boleśnie prawdziwa.

Leczenie chorych na raka piersi zmienia się. Gdy jedna z nich obudziła się po operacji bez raka, ale z nową piersią, była szczęśliwa. O tym standardzie mówią niemal zazdrośnie. Nie ma wśród nich ciekawych, by poznać swoje ciało bez piersi.

Danuta Żakieta opowiada: – Gdy usłyszałam, że mam raka, niebo na mnie spadło. Układałam w sobie ból, próbowałam wyjść z obojętności strachu. Gdy przyszedł strach przed operacją wyłam w środku, płakałam na zewnątrz. Mąż próbował pomóc. Był przekonany, że ten ból powoduje perspektywa utraty piersi. Powiedział, że jestem głupia, że to nie ma znaczenia.

Wtedy nie o pierś a życie chodziło.

Elżbieta Stopińska opowiada: – Zawsze badałam się tak, by nic nie znaleźć. Miałam poczucie, że wszystko robię jak trzeba. Gdy mąż powiedział, że coś wyczuwa niepokojącego od spodu piersi, żartowałam – nic nie ma, nie wydziwiaj! Powtarzał, że coś jest nie tak, ja odpędzałam to jego „krakanie”. Brałam ją do ręki, czułam guza, ale tłumaczyłam sobie, że lata ze skórą robią swoje.

Diagnozę usłyszała podczas rutynowej kontroli ginekologicznej. Przy okazji cytologii lekarz zbadał piersi.

Rozebrałam się, a ona nawet nie dotknęła mojej piersi. Rzuciła okiem i zapytała, czy wiem, że mam guza. Wzięła moją rękę, poprowadziła. Wtedy poczułam, że coś jest nie tak. ZGRUBIENIE.

Przyznaje: – Poszłam do drugiego lekarza. Nie mogłam uwierzyć, że mam raka. Tamten wysłał mnie na USG. Rak był złośliwy. Za długo czekałam.

- W początkowej fazie wypieramy myśl o chorobie, ale jeżeli już trafimy na lekarza, który nami się zajmie i pokieruje, błyskawicznie reagujemy, współpracujemy – mówi Maria Pawluczyk.

W historię Anny trudno uwierzyć. Miała 39 lat, gdy znalazła guz w piersi.

- Przez siedem lat konsekwentnie informowałam lekarza, że mam problem, że wyczuwam w piersi zmianę. On kazał robić kompresy. Gdy podczas rehabilitacji, po operacji kręgosłupa, moja pierś wchłonęła się całkowicie do środka, wiedziałam, że żaden kompres tu nie pomoże, że to jest nowotwór.

Po powrocie do domu poszła do łazienki, sprawdzała, gdzie zniknęła pierś.

Mówi, że miała pecha. Na wizytę u onkologa czekała dwa miesiące. Wiedziała, że jest bardzo źle. Potem już poszło szybko. Wycięli pierś z ogromnym guzem. Po dwóch tygodniach poszła na wesele. Chciała jak najszybciej wrócić do żywych.

- Szwy ciągnęły mocno.

Naprawdę ciężko było później. Chemia odbierała siły. Jej świat skurczył się do trzech punktów - łóżko, ściana, toaleta i tak w kółko. Przeżyła.

Wszystkie przeżyły. Czy są silniejsze? Choć patrzę na nie jak na bohaterki, one nie mówią, że wróciły z wojny, a raczej - przeszły trudny czas. Człowiek nie wie, jakie w nim drzemią pokłady siły i woli życia, póki... „nie zdarzy się raczek”.

Danuta Krzemińska sama wyczuła guz w piersi. Był tak mały, że podczas wizyty u ginekologa, lekarz nie wyczuł zmiany. Dla spokoju wysłał na USG. To było 20 lat temu. Po badaniu obrazowym nikt nie miał wątpliwości, że coś w piersi rośnie. Na stół operacyjny trafiła po dwóch latach - trzeci guz, który w niej urósł był złośliwy. Dla bezpieczeństwa onkolog zdecydował się usunąć całą pierś.

- Ja sobie do końca nie zdawałam sprawy, co mnie czeka. Śmiertelnie bałam się tego, że nie obudzę się po narkozie. Nie myślałam co będzie dalej. Do mamy i brata zadzwoniłam, że jestem po operacji, że wycięto mi raka, dopiero, jak się wybudziłam. To samo miałam przy rekonstrukcji, najbardziej bałam się tego, że się nie wybudzę.

„Wydaje się, iż świadomość społeczna dotycząca profilaktyki zdrowotnej, to nic nowego. Jednak życie pokazuje, że jest to praca, która nigdy nie będzie miała końca. Zachęcamy, namawiamy do udziału w marszu "Jak Dbam, Tak Mam". Nowotwór piersi, to najczęstsze zagrożenia dla zdrowia i życia kobiety. Budujmy świadomość kobiet, ich mężów i partnerów, że im wcześniej nastąpi reakcja na to ryzyko, tym lepsze rokowania, tym skuteczniejszy efekt.”

Jacek Kaniewski, dyrektor WSZ w Skierniewicach